



Środowiska Rodzimowierców z opolskiego i wrocławskiego RW zorganizowały na początku listopada święto „Dziadów”. Obrzęd miał miejsce na Górze św. Anny. Wydarzenie to było szeroko komentowane w prasie i internecie.

\*\*\*\*\*

4 listopada Stowarzyszenie „Stanica” zorganizowało święto „Dziadów”. Uczestniczyło w nim kilkadziesiąt osób z warszawskich organizacji rodzimowierczych.

\*\*\*\*\*

Tradycyjnie, tak jak każdego roku 11 listopada, Warszawskie Środowisko Rodzimowierców, Stowarzyszenie na rzecz Tradycji i Kultury „Niklot”, Stowarzyszenie „Stanica” oraz Stowarzyszenie „Szaniec” zebrało się pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego znajdującym się przy ul. Belwederskiej by z okazji kolejnej rocznicy odzyskania niepodległości złożyć wiązanek kwiatów i oddać hołd poległym w walce o wolność.

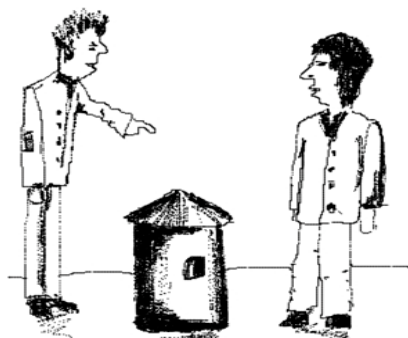
\*\*\*\*\*

W połowie listopada odbyło się w Warszawie III Międzyorganizacyjne Spotkanie Rodzimowierców Polskich. Na spotkanie przybyli delegaci z Krakowa, Olsztyna, Radomia, Warszawy. Głównym tematem spotkania była próba określenia zadań i celów ruchu.

\*\*\*\*\*

25 i 27 listopada w ramach Festiwalu Etniczne Inspiracje - Wspólnota w Kultuże 2005 w Warszawie, w Domu Kultury Rakowiec odbył się pokaz filmu „Śleza - Mówiąca góra” nakręconego przez rodzimowierców: Anię i Drzewida. Film wzbudził spore zainteresowanie publiczności.

## ŚMIECHOWIT



- Co to jest?  
- Przecież sam mówiłeś żeby na święto przynieść miód.

**Godowe Święto**, Zimowego Staniasońca - etniczne święto Słowian, przypadające na przesilenie zimowe (21-22 grudnia).

Święto Godowe przypadające na okres zimowego przesilenia, w pewnych regionach znane było również pod nazwą Zimowego Staniasońca. Przez Słowiańskich Rodzimowierców (zarówno w przeszłości jak i obecnie) uznawane jest za początek nie tylko nowego roku słonecznego ale też liturgicznego oraz wegetacyjnego. Zwycięstwo światła nad ciemnością symbolizuje moment, w którym zaczyna przybywać najkrótszego (jak dotąd) dnia w roku, a najdłuższej nocy ubywać. Przynosząc ludziom nadzieję, napawając radością i optymizmem, Swaróg - Słońce znów zaczyna odzyskiwać panowanie nad światem... Stary cykl się zamyka - odchodzi stary rok, nowy - rozpoczyna.

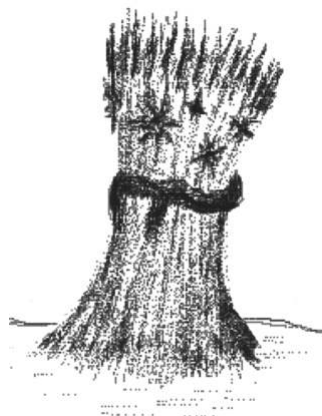
U Słowian przesilenie zimowe poświęcone było także duszom zmarłych przodków. By ich dusze mogły się ogrzać i posilić na cmentarzach palono ogniska i organizowano rytualne uczty (z którymi w późniejszym okresie przeniesiono się do domostw).

Był to też szczególnie czas na odprawianie wróżb mogących przewidzieć przebieg przyszłego roku np. pogodę i przyszłoroczne zbiory. W pewnych regionach (głównie na Śląsku) w okresie tym praktykowano zwyczaj stawiania w kącie izby ostatniego zżętego snopa żyta. Był on zazwyczaj dekorowany suszonymi owocami (najczęściej jabłkami) oraz orzechami, zaś po święcie pieczolowicie przechowywany aż do wiosny. To właśnie z nasion pochodzących z kłosów tegoż snopa należało bowiem rozpocząć przyszłoroczny siew...

Innym zwyczajem była kulturowana szczególnie w południowej Polsce (na Podhalu, Pogórze, Ziemi Sądeckiej i Krakowskiej oraz ponownie na

Śląsku) tzw. *Podłaźniczka* - udekorowana gałąź jodły, świerku lub sosny wieszana pod sufitem. Powszechnie było też ścielenie słomy lub siana pod nakryciem stołu... Wszystko to czyniono dla zapewnienia przyszłorocznego urodzaju.

Na przełomie XVIII i XIX wieku tradycję dekorowania snopa żyta niemal całkowicie zastąpił przybyły z Niemczech zwyczaj dekorowania choinki (która to ostatecznie, stała się niejako symbolem innego święta jakim jest chrześcijańskie, tzw. Boże Narodzenie). Wiele pierwotnych słowiańskich zabiegów magicznym (w tym np. wspomniane już ścielenie słomy lub siana pod obrusem) nadal jednak powszechnie praktykowana jest w wielu domach po dziś dzień, choć z czasem (podobnie jak w przypadku choinki) nadano im chrześcijański wydźwięk i interpretację - choćby wyraz „kolęda” pierwotnie oznaczał radosną pieśń noworoczną, śpiewaną podczas odwiedzania znajomych gospodarzy w noc przesilenia zimowego.



Powiazań „Bożego Narodzenia” ze Świętem Godowym na terenie Polski jest zresztą znacznie więcej. Chrześcijańskie (szczególnie dominujące wyznacze na terenie RP) obchodzi dzień narodzin swojego zbawiciela 25 grudnia, choć jeszcze w III wieku obchodzono go 6 stycznia - dopiero w okresie późniejszym pojawiła się data 25 grudnia (pierwszy raz wzmiankowana w 336 roku). Przyczyniło się do tego obchodzone wówczas w Rzymie, również pogańskie święto przesilenia zimowego poświęcone bogu słońca *Sol Invictus*. Należący również do czcicieli tegoż Boga cesarz Konstantyn, po swoim połowicznym przyjęciu wiary chrześcijańskiej (w ten sposób próbując pogodzić dwie różne wiary) przemianował termin święta chrześcijańskiego na święto „pogańskie” (co z resztą w analogiczny sposób uczyniono przyjmując symbolikę krzyża).

## Pioruny – władcy nieba. Drzewid

Pioruny zawsze zachwycaly swoim pięknem, ale jednocześnie budziły grozę. Ich majestatyczny blask można porównać jedynie z deszczem spadających meteorów. W pradawnych czasach, kiedy wiedza na ich temat była znikoma, pioruny były postrzegane jako kara albo zemsta bogów. Gdyby człowiek pozyskał je dla swoich celów, stałyby się straszliwą bronią.

Dzisiaj nauka wie o wyładowaniach atmosferycznych już prawie wszystko, a mimo to czujemy się wobec często tak samo bezbroni jak 1000 lat temu. Pioruny są lekceważone na ogół przez mieszkańców miast, którzy otoczeni zewsząd budynkami, zawsze mają gdzie się schronić. Z naszych uziemionych piorunochronami domów obserwujemy je jak pokaz sztucznych ogni.

Nieco więcej pokory wykazują ludzie mieszkający na wsi. Poza swoimi domami, na polu, w lesie czują się jak zwierzęta uciekające przed myśliwym.

Ilu z nich modli się po cichu, aby każdy kolejny błysk nie był ostatecznym strzałem. Takie obawy nie są bezpodstawne. W Polsce pioruny zabijają rocznie ok. 20 osób, a tyle samo ginie dziennie na całym świecie. Ostatni śmiertelny wypadek w Warszawie zdarzył się zaledwie rok temu. W skali całego świata koszty zniszczeń i pożarów wywołanych uderzeniem pioruna można szacować w dziesiątkach miliardów dolarów. W tej chwili na naszej planecie szaleje do 5000 burz, a co sekundę w ziemie uderza kilkanaście piorunów, razem około miliarda piorunów rocznie

### Kiedy pioruny były własnością bogów...

Wszystkie starożytne cywilizacje pragnęły poznać tajemnice piorunów, dlatego też niemal w każdej kulturze istniało bóstwo władające piorunami. Najpotężniejszy bóg grecki Zeus nosił przydomek „Gromowładny”, a jego atrybutem był piorun, wykuty w kuźni Hefajstosa. Zeus ciskał nim pioruny w nieposłusznych mu ludzi. W starożytnym Rzymie taką rolę spełniał Jowisz, a u Etrusków bogiem burzy był Tinia. cd. str 2.

cd. ze str 1.

W wielu kulturach najpotężniejszym bóstwem w panteonie było to, które władało piorunami. U Germanów pioruny powstawały w wyniku rzutu młota boga Thora. Tak naprawdę młot Thora był piorunem, którym bóg powalił złe olbrzymy. Celtowie wierzyli, że zjawisko to pochodzi z kosmosu. Słowianie i Bałtowie czcili Peruna, który zajmował pozycję najwyższego bóstwa. Jego świątynią był najwyższy dąb w lesie, skąd prawdopodobnie pochodził zwyczaj palenia dębowych liści. Ich dym miał chronić przed uderzeniem pioruna i odpędzać złe duchy. Za najcenniejsze relikwie uważano belemnity (skamieliny męczaków) i fulguryty (kwarcewo szklivo wytopione piorunem). Wyszukiwano je starannie przetrzucając tony kamieni, aby umieścić je pod dachem, co miało uchronić dom przed uderzeniem „bożą strzałą”. Belemnity i fulguryty były również cennymi medykamentami: Wkładano je niemowlętom do kołysek, pocierano nimi wymioną krów tracących mleko, były nieocenione w uśmierzaniu bólów i leczeniu oczu.

W wielu cywilizacjach ptaki były symbolami burz i piorunów. W Ameryce Pn. źródłem piorunów był Ptak Gromu (połączenie gromu i ptaka, wyobrażany najczęściej jako orzeł). Podobny ptak był czczony na Syberii i w Japonii. W Mezopotamii wierzono w ptaka Aniu, którego trzepot skrzydeł miał wywoływać burze i błyskawice. W Chinach władcą piorunów był niebiański smok.

Chrześcijaństwo pogrzebało mitycznych bogów, ale jeszcze w średniowieczu uważano, że pioruny są objawem boskiego gniewu lub sprawką szatana, a jedyną obroną przed ich niszczytelką siłą jest modlitwa do Matki Boskiej odmawiana przy gromnicy.

Kiedyś dzieciom mówiono, że kiedy jest burza to znaczy, że aniołowie grają w kręgle tak dobrze, że aż iskry z nieba lecą. Jednak w XXI wieku nawet dziecko wie, czym jest piorun.

### Nauka, czyli lepiej późno niż wcale...

W połowie XVIII wieku Benjamin Franklin za pomocą latawca i kluczy wyjaśnił tajemnice piorunów i skonstruował pierwszy piorunochron. Prawdopodobnie już w starożytności umiano go konstruować, czego przykładem może być świątynia Horusa w Edfu, gdzie drewniane bale zabezpieczono blachą wkopaną w ziemię.

Musimy zawsze pamiętać, aby nigdy nie chować się pod drzewa, na otwartej przestrzeni należy przykucnąć, ale nie należy się kłaść. Może nas porazić również napięcie przenoszone po ziemi, jeżeli piorun uderzył naprawdę blisko. Uważajmy na parasole ze stalowym szpikulcem. Zawsze możemy skorzystać ze słowiańskiej metody ochrony przed piorunami: uderzmy się w głowę kamieniem na pierwszy pomruk wiosennej burzy, licząc na to, że wszechwładny Perun nada naszej czaszce twardość flugurytu.



Droga była długa i męcząca. Najpierw jechałem tramwajem do centrum, potem długo czekałem na autobus w kierunku pętli na skraju miasta. Dodam jeszcze, mimo iż była to sobota, korki dały się we znaki. Gdy po ponad godzinie jazdy znalazłem się na miejscu zbiórki, było już dobrze po szesnastej. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, a łagodny dotychczas wietrzyk i delikatny październikowy mrozek zaczynały stawać się uciążliwymi. Byłem jednak dobrej myśli, większa część drogi pozostała już za mną.

Zaraz po opuszczeniu autobusu wypatrywałem Sławka. To miała być jedyna znana mi osoba, obecna na tej imprezie. Mimo sporego tłumu i ogólnego przedświątecznego zamieszania, szybko odnalazłem kumpla. Oprócz nas było jeszcze kilkanaście innych osób.

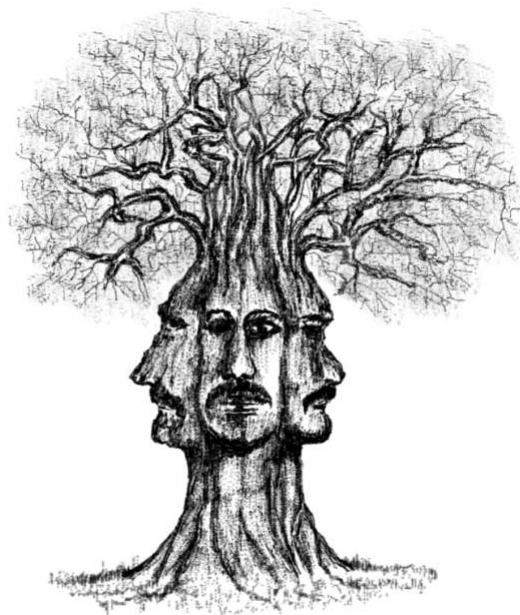
Sławek już w pierwszych zdaniach rozwił mój optymizm. Okazało się, że przed nami jeszcze długa droga. Nie mogłem w to na początku uwierzyć, pokonałem przecież prawie 20 kilometrów, z jednego końca miasta na drugi. Sprawdziłem rozkład jazdy jedynego pasującego nam autobusu, i od razu zrozumiałem, że ta długa droga, to trzydzieści minut czekania na transport i 15 minut jazdy. Potem czekał nas jeszcze, jak to ktoś określił „uroczy spacer przez błoto i krzaki”, ale to zapowiadało się jak miła odmiana od miejskiej rutyny.

W tak zwanym między czasie, naszą obecnością żywo interesowała się grupa podпиты kibiców piłkarskich. Ktoś z grup zauważył, że dziwnym trafem zawsze jak jest święto, musi się odbywać jakiś mecz. Na szczęście tym razem nie doszło do starcia.

\*\*\*

Byliśmy już prawie na miejscu. Muszę przyznać, że trudno było to stwierdzić, nawet osobom znającym drogę. Jesienny zmierzch w połączeniu z gestwiną otaczających nas zarośli skutecznie utrudniał dokładne określenie naszego położenia. W pewnym momencie coś przed nami jakby rozbłysło. Wyglądało na to, że chłopaki z baszty wysłali nam na przeciwi przewodnika z pochodnią.

W ruinach małej wieży płonęło ognisko, tuż przed nim stały dwie osoby, które witały wszystkich chlebem i miodem. My powoli wchodziliśmy na teren ruinki, ustawiając się wokół ogniska. Nastąpiła głęboka i pełna zadumy chwila ciszy. Wszyscy wyczekiwaliśmy. Prawdę mówiąc to nie wiedziałem czego się w tym momencie spodziewać. Czulem nawet taki lekki strach. Stałem w jakimś dziwnym miejscu, wśród nieznanych mi ludzi. Postanowiłem jednak być twardy i nie wpadać w panikę. Szczerze mówiąc, nie było na nią czasu.



Z pomiędzy ścian małego budynku przylegającego do baszty rozległ się dźwięk werbla. Przed ogniem stanął żerca z rogami w dłoni pełnym miodu...

*To było wtedy  
Wiatr ucichł i przestał doskwierać mroź  
Zakłęcie rzucione  
Ponad płomieni blask co niósł się we mgle  
Ofiara dla Bogów  
Miódmięso piwo i świąteczny chleb  
Sława i cześć  
Oddana przodkom w tą jakże ważną noc  
Serce biło  
Jak nigdy w życiu było niczym dzwon  
Czuliśmy moc  
Co drzemie w ziemi i ogniem płonie w nas*

...czulem się jakby częścią pewnej całości. Sam obrzęd trwał kilkanaście minut, może więcej. Niezależnie jednak od czasu i formy w jakiej były ujmowane gesty i słowa kapłana, było to niesamowite uczucie. Stałem przed ogniem, ja i inni nieznanymi mi ludźmi. Mimo to miałem poczucie jakiejś pierwotnej wspólnoty. Obawy zostały rozwiązane.

\*\*\*

Gdy żerca zaprosił wszystkich do wspólnej biesiady, stałem jeszcze chwile w tym samym miejscu co podczas obrzędu. Byłem pod wrażeniem. Przy tak małych nakładach i ograniczonych możliwościach, udało się zorganizować coś takiego.

Ktoś podał mi róg i nalał miodu. Sława Bogom! Wychyliłem do dna. Potem było już dużo rozmów, były też kielbaski pieczone nad ogniskiem, i śpiewaliśmy „Tam gdzie Dniepru czarne wody...”, oraz inne ogniskowe szlagiery.

Jak to się mówi, okiem nie zdołałem mrugnąć a już trzeba było wracać. To była pierwsza taka impreza, w której brałem udział. Kto by pomyślał, na początku narzekałem na ciężką drogę, a teraz nie chcę nawet myśleć o powrocie. Sam jednak nie zostanę. Wróciłem ze wszystkimi. Wracam do dziś...